



należą osoby o zbliżonym nastawieniu do tematyki polsko-żydowskiej oraz do społecznej funkcji historii, zazwyczaj mające zbliżone poglądy polityczne. Ton każdej podgrupy nadają należące do niej elity symboliczne, stanowiące jednocześnie „obsadę” spotkań autorskich i paneli, a na widowni pojawiają się często te same osoby – znające się przynajmniej z widzenia. Między podgrupami nie ma jednak większych przepłyłów, mówią one „obok siebie” (określenie Karla Mannheim’a), *a priori* szufladkując głos pozostałych stron sporu i nie dostrzegając przewidywalności własnego stanowiska.

Dobre samopoczucie elit pro-Grossowych zostało szybko poddane negatywnej weryfikacji, która przyszła przynajmniej z trzech stron. Po pierwsze, ze strony nowej władzy politycznej i popierających ją elit, które na długo przed wyborami w 2015 roku zaczęły konsekwentne i skuteczne reinterpretowanie postulatów obrachunku w kategoriach „pedagogiki wstydu” (zob. rozdział 7). Po drugie, ze strony społeczeństwa w znakomitej większości ani antysemitckiego, ani samokrytycznego, ale po prostu niezainteresowanego udziałem w sporze o polską pamięć o Zagładzie – czego skutkiem jest rosnąca bierna akceptacja dla radykalnych wypowiedzi w sferze publicznej. Wreszcie, publicystyka Jana Tomasz’a Grossa, operująca generalizacjami i kontrowersyjnymi tezami, wproważyła w zakłopotanie autorów ceniących jego prace historyczne, a przeciwnikom dała pretekst do kolejnych oskarżeń o *antypolskość*. Jeżeli w polu dyskursu o przeszłości panuje dziś pluralizm, ma on charakter „podjazdowy” (*guerrilla pluralism*)². To prowadzące do konfliktów współistnienie zwalczających się stanowisk, stojącej za nimi wiedzy i przeciw-wiedzy, które podporządkowują fakty historyczne swojemu przesłaniu.

Naród sprawców czy Sprawiedliwych?

Niewątpliwą konsekwencją sporu o Jedwabne – tej najgłośniejszej odsłony debaty wokół książek Grossa – było to, że pamięć o Zagładzie zaczęła stać się elementem polityki historycznej kolejnych ekip rządzących. Stały to nie znaczy niezmienny – wręcz przeciwnie, plastyczny i dostosowywany do bieżących celów politycznych. Jedwabne nigdy nie znajdowało się jednak w centrum uwagi animatorów polityki historycznej. W perspektywie centrowej i liberalno-lewicowej wiedza o mordzie na żydowskich sąsiadach wydawała się kolejnym

² J. Medina, *Toward a Foucaultian Epistemology of Resistance...*, op. cit., s. 24.



społecznym ćwiczeniem z dojrzałości obywatelskiej, z którego należy wyciągnąć konstruktywne wnioski. Nacisk został więc położony na wspólne polsko-żydowskie obchody ważnych dla Żydów rocznic (powstania w getcie warszawskim czy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau), akcje społeczno-artystyczne, festiwale kultury żydowskiej i otwarcie „flagowej” instytucji tego nurtu, czyli warszawskiego Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN (zob. rozdział 7). Jedwabne zostało sprowadzone do symbolu udanego „przepracowania” przeszłości, które pozwala budować pozytywny wizerunek Polaków jako społeczeństwa nowoczesnego, tolerancyjnego i otwartego na obrachunek³. Ten ostatni staje się tu projekcją dyskursu życzeniowego, pełniącego głównie funkcję wizerunkową.

Z kolei w ramach konserwatywno-prawicowej polityki historycznej pamięć Jedwabnego została przesłonięta innymi tematami, związanymi z polskim heroicznym doświadczeniem II wojny światowej: zbrodnią katyńską, powstaniem warszawskim czy wreszcie polskim podziemiem antykomunistycznym i „żołnierzami wyklętymi”. To te wydarzenia i osoby były i są upamiętniane pomnikami, muzeami czy filmami, którym patronują władze polityczne. Te długo nie konfrontowały się z pamięcią Jedwabnego (z wyjątkiem prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego), tylko ją pomijały, niekiedy deprecjonowały, nie przeszkadzając jednak w obchodach rocznicowych i nie komentując nowych ustaleń badaczy Zagłady. Taka polityka obojętności miała miejsce także w czasach pierwszego rządu Prawa i Sprawiedliwości (2005–2007), natomiast sfunkcjonalizowanie pamięci o Zagładzie, w tym znaczenia Polaków ratujących Żydów przypada na rządy Platformy Obywatelskiej⁴ i jest specyficznie kontynuowane przez II rząd PiS oraz prezydenta Andrzeja Dudę – gdzie chlubny wyjątek, jakim byli polscy Sprawiedliwi, urasta do reguły polskości jako takiej. W tej wizji nie ma miejsca dla Jedwabnego, a przynajmniej nie dla takiego Jedwabnego, jak to z 1941 roku opisywane przez Grossa.

Temat Jedwabnego, z pozoru niespodziewanie, wrócił w kampanii prezydenckiej w 2015 roku. W debacie telewizyjnej, która odbyła się 17 maja w TVP, spotkali się urzędujący prezydent Bronisław Komorowski i zwycięzca pierwszej tury wyborów – Andrzej Duda, kandydat PiS. W części przeznaczony na pytania, które wzajemnie zadawali sobie polityczni rywale (mieli 45 sekund na zadanie

³ K.C. Underhill, *Next Year in Drohobych...*, op. cit.

⁴ Zob. E. Janicka, M. Siermiński, *Zderzenie cywilizacji*, „Bez Dogmatu” 2014, nr 100.



pytania i 3 minuty na odpowiedź), Duda pierwszą swoją wypowiedź skierowaną do Komorowskiego sformułował następująco:

Panie prezydencie, w 2011 roku na uroczystości upamiętniające ofiary w Jedwabnem wysłał pan list, który odczytał tam pan premier Tadeusz Mazowiecki. W tym liście, między innymi, zawarł pan takie stwierdzenie: naród ofiar był także sprawcą. Panie prezydencie, proszę mi powiedzieć, jak w takim razie wygląda pana polityka obrony dobrego imienia Polski, jeżeli pan w swoich wystąpieniach używa określenia, które niszczy rzeczywistą pamięć historyczną, zadaje kłam temu, co jest tak niezwykle dla nas ważne, tego, żebyśmy nie byli kłamliwie oskarżani przez innych, że to my uczestniczyliśmy w Holokauście. Pan dobrze wie, że naród polski w Holokauście nie uczestniczył⁵.

Wypowiedź rozpoczyna się od przywołania uroczystości 70. rocznicy mordu w Jedwabnem, mówi o ofiarach, ale w sposób anonimowy – nie pada żadne określenie, o jakie ofiary chodzi: żydowskie, polskie? Następnie Duda cytuje fragment listu, jaki Komorowski wystosował na te obchody, który zawiera kategoryczne stwierdzenie, że polski naród był sprawcą, a więc ponosi odpowiedzialność za cudze cierpienia. Jest to jednak cytat niedokładny, prawdopodobnie celowo wystrząający sens rzeczywistej wypowiedzi ówczesnego prezydenta, który napisał we wspomnianym liście, że „[n]aród ofiar musiał uznać tę niełatwą prawdę, że bywał także sprawcą”⁶. Choć samo sformułowanie „naród ofiar” esencjalizuje tożsamość zbiorową Polaków, to określenie „bywał także sprawcą” wskazuje na możliwość, ale nie na regułę. Po tym wprowadzeniu pada pytanie – właściwie pytanie retoryczne, pozorne, gdyż w swej treści narzucające negatywną ocenę działań Komorowskiego w obszarze tego, co Duda nazywa „polityką obrony dobrego imienia Polski”. Także tutaj wykorzystywana jest retoryka narodowa oraz esencjalizacja *status quo ante bellum* – stanu pamięci zbiorowej przed sporem o Jedwabne. Duda twierdzi, że Komorowski „niszczy rzeczywistą pamięć historyczną”, lecz czy kiedykolwiek,

⁵ Cyt. za nagraniem dostępnym na portalu TVP Info, min. 52:19–53:10, <http://www.tvp.info/20097155/80-minut-starcia-na-wyborczym-ringu-zobacz-cala-debate-komorowskiduda>, dostęp 7.05.2016.

⁶ Cyt. za: K. Kazimierowska, *Komorowski: Naród musiał uznać, że bywał także sprawcą*, „Rzeczpospolita”, 10.07.2011, <http://www.rp.pl/artukul/685804-Komorowski--Narod-musial-uznac--ze-bywal-takze-sprawca-.html#ap-1>, dostęp 8.05.2011.



a zwłaszcza 15 lat po debacie wokół *Sąsiadów* i kolejnych odsłonach sporu, można było mówić o „rzeczywistej” – nie tylko prawdziwej, ale i wspólnej czy dominującej – pamięci historycznej o relacjach polsko-żydowskich?

Wypowiedź Dudy *implicite* dotyka czegoś innego – nie tyle faktów historycznych, ale poczucia krzywdy i niesprawiedliwości wynikającego z oficjalnego upamiętniania „trudnej historii”. Co więcej, pojawia się tu strategiczna kontaminacja uroczystości z 2011 roku i późniejszych wydarzeń, aktualnych dla wyborcy w 2015 roku, ale zaistniałych w innym kontekście. Chodzi o wypowiedź Jamesa B. Comey, dyrektora FBI, wygłoszoną w kwietniu 2015 w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, mówiącą o współwinie i współudziale Polaków w Holokauście. W świetle pytania Dudy upamiętnianie Jedwabnego jako mordu dokonanego z rąk Polaków albo staje się tożsame z generalnym oskarżeniem ich o współudział w Zagładzie, albo stanowi przyczynek do tego rodzaju zarzutów.

Odpowiedź Komorowskiego przytaczam w całości, ponieważ zawiera ona struktury argumentacyjne charakterystyczne dla liberalnej modernizacyjnej interpretacji Jedwabnego (zob. część I, rozdział 1). Można wyróżnić tu trzy podstawowe struktury argumentacyjno-retoryczne:

O ile wiem i rozmawiałem wielokrotnie także i z panem prezydentem Lechem Kaczyńskim, zawsze czułem, że jest to rzecz dla... straszliwie trudna i bolesna dla Polaków, dla wszystkich (**1a**). No jednak to, co się wydarzyło w Jedwabnem, kto tego nie dostrzega, ten zamyka oczy na prawdę historyczną. Polsce jest potrzebna prawda, trzeba bronić dobrego imienia Polski tam, gdzie ono jest zagrożone. Między innymi, nie słyszałem o innym sukcesie większym, niż wpłynięcie na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Uczyniłem to skutecznie. Pan prezydent Obama wyjaśnił, że nie miał złych intencji, używając określenia polskie obozy zagłady. To jest sztuka polityki, to jest odpowiedzialność za Polskę, to nie jest działanie oparte na tej zasadzie, że jeżeli coś nam się złego przydarzyło, to zamknijmy oczy i nie dostrzegajmy tego problemu (**2a**). Trzeba być, stawać w prawdzie, często bolesnej prawdzie po to, żeby się z innymi pojednać i samemu także proponować lepszą przyszłość, ponad złą czasami przeszłością (**3a**). Gdyby pan chciał robić zarzuty z tak powiem, z pytań o na przykład..., z przeproszenia za jakieś trudne, za jakieś trudne sprawy, to musiałyby pan zacząć od biskupów polskich, którzy mówili



„przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. To jest postawa chrześcijańska, która powinna nam wszystkim dać wiele do myślenia, bo przyniosła dobre owoce w postaci pojednania polsko-niemieckiego (**1b**). Tylko pana środowisko nigdy nie chce uznać tego, że należy być przeproszanym i samemu przeproszać po to, aby świat się stawał odrobinę lepszy, a nie gorszy. Pana środowisko zawsze było zainteresowane tym, żeby mieć jak najgorsze relacje z sąsiadami, pana środowisko nigdy nie uczyniło niczego, żeby przekroczyć złą historię, żeby iść w lepszą przyszłość: z Ukraińcami, z Rosjanami, z Niemcami, z Żydami, z wszystkimi innymi narodami, z którymi żyjemy od tysiąca lat w jednej ojczyźnie albo żyjemy obok siebie (**2b**). Na tym można sprawdzić wielkość polityczną, czy potrafi się człowiek i naród wznieść ponad trudną historię, czy nie. Pan proponuje Polsce i Polakom, żeby nie wyciągali żadnych wniosków z trudnej historii. To jest według mnie absolutnie błędna droga (**3b**)⁷.

Po pierwsze, erystyczne *argumentum ad verecundiam*, odwołanie się do autorytetu ważnego dla adwersarza (**1a**, w tym przypadku do Lecha Kaczyńskiego, który symbolizuje tutaj większą otwartość na obrachunek niż u Dudy), stanowi podstawę wykazywania radykalizmu i hipokryzji obozu oponenta. Szczególnie widać to we fragmencie przypominającym – również w sposób mieszający konteksty historyczne i polityczne – polskich biskupów i ich sławny list do biskupów niemieckich z 1965 roku (**1b**). List ten i okoliczności jego powstania nie mają nic wspólnego ze zbrodnią w Jedwabnem, ale jego przywołanie wzmacnia argument, że Duda i PiS *de facto* nie reprezentują postawy chrześcijańskiej, na którą tak chętnie się powołują, ponieważ nie są gotowi na rachunek sumienia i przebaczenie. Wykazywana jest niespójność między deklaracjami i nastawieniem adwersarza do podnoszonego tematu, przy jednoczesnej afirmacji postawy chrześcijańskiej – co jest charakterystyczne dla centrowego i umiarkowanego liberalnego dyskursu obrachunkowego, a zwykle nieobecne w wariacie liberalno-lewicowym tego dyskursu.

Po drugie, podważana jest taktyka oponenta, nazywana tutaj zamykaniem oczu na prawdę historyczną i niedostrzeganiem problemu. Kontrą dla tej

⁷ Debata prezydencka, 17.05.2015, min. 53:44–56:10, <http://www.tvp.info/20097155/80-minut-starta-na-wyborczym-ringu-zobacz-cala-debate-komorowskiduda>, dostęp 7.05.2016, numeracja MNF.



taktyki ma być skuteczność Komorowskiego w obronie „dobrego imienia Polski tam, gdzie ono jest zagrożone”, czego przykładem ma być interwencja prezydenta na określenie „polskie obozy zagłady”, którego użył Barack Obama w maju 2012 roku w przemówieniu z okazji przyznania Medalu Wolności Janowi Karskiemu (2a). Krytyka taktyki jest tu powiązana z zarzucaniem Dudzie i jego partii celowego szkodenia relacjom z sąsiadami, Żydami i innymi narodami poprzez brak uznania wartości obrachunku dla budowania stosunków międzynarodowych (2b). Po trzecie, prezentowana jest własna taktyka Komorowskiego w sprawie Jedwabnego. Można ją nazwać projektowaniem przyszłości poprzez obrachunek. Parezjastyczny postulat „trzeba stawać w prawdzie” stanowi podbudowę dla modernizacyjnych postulatów, by „proponować lepszą przyszłość, ponad złą czasami przeszłością” (3a). Konstruktywny apel o wyciąganie wniosków z przeszłości pełni tu jednocześnie funkcję dyskredytacji stanowiska politycznych przeciwników (3b). Samo Jedwabne przestaje być miejscem na mapie, w którym w określonym czasie zdarzyła się konkretna zbrodnia – ale odgrywa rolę symbolu obrachunku, niebędącego zresztą wartością autoteliczną, ale środkiem polityki wizerunkowej.

Pytanie zadane przez Dudę w debacie telewizyjnej wywołało krytyczną reakcję publicystów liberalno-lewicowych, zwłaszcza „Gazety Wyborczej”. Zastanawiano się, czy kandydat sam chciał poruszyć temat Jedwabnego, czy też pytanie podsunął mu Jacek Kurski, przygotowujący występ polityka w TVP. Szukano motywów politycznych stojących za tym pytaniem. Paweł Wroński w „Gazecie Wyborczej” sugerował, że Duda „chciał przekonać do głosowania na siebie narodowców” oraz „zneutralizować ataki antysemitów”, związane z żydowskimi korzeniami i twórczością jego teścia, Juliana Kornhausera, poruszającą m.in. temat pogromu kieleckiego⁸. Media cytowały także wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego z audycji Moniki Olejnik w Radiu ZET, gdzie były prezydent nazwał słowa Dudy o Jedwabnem wstydem dla niego, jego rodziców i środowiska akademickiego, z którego się wywodzi⁹. Z kolei publicyści sekundujący Dudzie w wyborach nie tyle bronili jego pytania, co wskazywali na to, że przeciwnicy kandydata PiS wykorzystują każdy pretekst, by go atakować.

⁸ P. Wroński, *Duda, atakując Komorowskiego za Jedwabne, wyrzekł się Lecha Kaczyńskiego dla narodowców*, 18.05.2015, http://wyborcza.pl/1,75398,17937932,Debata_prezydencka__Wronski__Duda__atakujac_Komorowskiego.html#ixzz48Fe6oYNk, dostęp 10.05.2016.

⁹ „Gość Radia ZET”, 18.05.2015, <http://www.radiozet.pl/Radio/Programy/Gosc-Radia-ZET/Artykuly/Aleksander-Kwasniewski-u-Moniki-Olejnik-00005407>, dostęp 10.05.2016.



Odpowiedź Komorowskiego nie była przy tym problematyzowana. Choć oburzeni słowami Dudy o Jedwabnem byli bardziej widoczni w przestrzeni medialnej i dominowało przekonanie, że urzędujący prezydent lepiej się zaprezentował niż jego rywal, nie wydaje się, aby ta i kolejna debata telewizyjna miały znaczący wpływ na wynik wyborów. Poza sytuacją z 1995 roku, kiedy debata Wałęsa–Kwaśniewski wpłynęła na decyzje wyborcze części osób niezdecydowanych, debaty telewizyjne są spektaklem retoryczno-autoprezentacyjnym, gromadzącym raczej publiczność już przekonaną, która racjonalizuje zarówno lepszy, jak i słabszy występ swojego faworyta¹⁰. Wzmiankowany w debacie temat Jedwabnego był tylko jedną ze scen odegranych przed widzami, która mogła w ogóle nie mieć ciągu dalszego.

Jednak ta scena miała ciąg dalszy już w okresie prezydentury Andrzeja Dudy, który choć nie utworzył zapowiadanej w swoim pierwszym orędziu państwowej instytucji broniącej dobrego imienia Polski na świecie¹¹, zaczął w określony sposób współkształtować publiczną pamięć o Zagładzie. W marcu 2016 roku uroczystie otwarto Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w miejscowości Markowa. Uczestniczyła w tym wydarzeniu para prezydencka, a lokalna inicjatywa krewnego ofiar urosła do rangi manifestu polityki historycznej, uprawianej przez nową władzę¹². Ulmowie ukrywali Żydów, a wydani nazistom w 1944 roku zostali rozstrzelani wraz z szóstką swoich dzieci (Wiktoria Ulma była wówczas w zaawansowanej ciąży z siódmym dzieckiem). Rodzina ta to niewątpliwie zasługujący na upamiętnienie przykład heroizmu i człowieczeństwa, traktowany dziś jednak jako generalne alibi dla polskości jako takiej. To także symbol wybiórczego upamiętniania przeszłości. Pamięta się o tym, że Ulmowie zginęli z rąk Niemców, a nie pamięta się o tym, że to polski granatowy policjant wydał ich Niemcom – bo jest to wiedza niewygodna i niechciana¹³. Na otwarciu muzeum prezydent Duda mówił, że Polska to kraj, gdzie:

¹⁰ Zob. A. Budzyńska-Daca, *Retoryka debaty. Polskie wielkie debaty przedwyborcze 1995–2010*, Warszawa 2015, s. 163–177.

¹¹ Zob. *Zaprzysiężenie Andrzeja Dudy na prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym*, <http://senat.gov.pl/aktualnosci/art,8132,zaprzysiezenie-andrzeja-dudy-na-prezydenta-rp-przed-zgromadzeniem-narodowym.html>, dostęp 12.05.2016.

¹² Zob. J. Podgórska, M. Szpytma, *Dom dobry*, „Polityka” 2016, nr 15; K. Przewrocka, M. Szpytma, *Zmiana krajobrazu pamięci*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 14.

¹³ W mediach i na portalach prawicowych często można przeczytać, że Włodzimierz Leś był Ukraińcem. Dzięki tej „korekcie” historii polskość może pozostać niewinna.



znalazły się tysiące Polaków, którzy umieli stanąć na wysokości zadania bycia braćmi i współobywatelami. Bycia ludźmi miłosiernymi, wsłuchanymi w naukę, jaką wszystkim nam głosi religia chrześcijańska: naukę miłości bliźniego. Na szczęście byli ludzie, którym tej miłości nie zabrakło mimo wielkiego ryzyka, ryzyka śmierci – bo za pomoc Żydom groziła w okupowanej Polsce kara śmierci, jak nigdzie indziej na świecie, i była bezwzględnie wykonywana, tak jak tutaj. I nie tylko Józef i Wiktoria Ulmowie oraz ich dzieci w ten sposób zginęli. Były dziesiątki, setki takich rodzin; tysiące ludzi, którzy za pomoc swoim pobratymcom, współobywatelom oddali życie¹⁴.

Cytowane przemówienie zawiera kwintesencję tego, jak Zagłada ma być zapamiętana w projektowanej dziś konserwatywno-prawicowej Polsce – jako kolejny dowód na moralną wielkość Polaków i amoralność głosów twierdzących, że bywało inaczej. Co znamienne, podobnie jak Bronisław Komorowski w przytoczonej wypowiedzi z debaty prezydenckiej, Andrzej Duda powołuje się na moralność chrześcijańską. O ile jednak w stanowisku prezentowanym przez Komorowskiego etyka chrześcijańska ma stanowić motywację do obrachunku polskiego sprawstwa, w wypowiedzi Dudy jest ujmowana jako źródło empatii do ludności żydowskiej i motywacja do ich heroicznego ratowania. Prezydent powtarza sztandarowy argument konserwatywno-prawicowej narracji o Zagładzie, że „za pomoc Żydom groziła w okupowanej Polsce kara śmierci, jak nigdzie indziej na świecie”. Ten historyczny fakt służy w kontekście pojedwabięskim, w obliczu toczących się przynajmniej od kilkunastu lat dyskusji o polskim wojennym antysemityzmie, nie tylko do unieważniania krytyki postaw wobec Żydów, ale także do obronnego gestu esencjalizacji moralnych zasług nielicznych jako atrybutu typowo polskiego. I tak, w swoim przemówieniu Duda gładko przechodzi od mówienia o dziesiątkach ratujących do wskazywania na setki i tysiące takich ludzi. W efekcie tej generalizacji ci, którzy przypominają o Jedwabnem i innych pogromach, narażają się na zarzut głoszenia treści antypolskich, gdyż w narracji konserwatywno-prawicowej proporcje zostają odwrócone: *to nie tyle Sprawiedliwi bywają Polakami, co Polacy są Sprawiedliwymi*.

¹⁴ <http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/wystapienia/art,33,wystapienie-na-uroczystosci-otwarcia-muzeum-polakow-ratujacych-zydow-im-rodziny-ulmow-w-markowej-.html>, dostęp 12.05.2016.



Piotr Forecki na łamach „Krytyki Politycznej” przekonuje, że w polityce historycznej nowej władzy „[n]ie o pamięć o tych nielicznych rodzimych bohaterach przecież chodzi, ale o polską rację stanu i dobre samopoczucie Polaków”¹⁵. Rzeczywiście, eksponowanie osób uhonorowanych tytułem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata może pełnić funkcję budowania afirmatywnego wizerunku polskiego społeczeństwa zarówno w kraju (taki wizerunek może integrować zwolenników nowej polityki historycznej), jak i ma być komunikatem dla zagranicznego odbiorcy, że Polacy mogą być moralnym wzorem dla innych narodów (co jednak wydaje się nadzieją płonną w obliczu krytyki rządów PiS, płynącej od wielu polityków i mediów europejskich). Zasadniczy problem tej strategii tkwi w tym, że instrumentalizowana historia wymazuje wszelkie niuanse i złożoności ludzkich postaw. Forsuje wizję narodu Sprawiedliwych, gdzie samo jej podważanie traktowane jest jako zdrada wobec tego narodu.

Realni Sprawiedliwi (ponad 6600 Polaków otrzymało ten tytuł od Instytutu Yad Vashem) wydają się w tej wiązce dyskursu najmniej istotni. Zostają sprowadzeni do figury retorycznej, wykorzystywanej do unieważniania konkurencyjnej interpretacji przeszłości. Ta z kolei, zwłaszcza lewicowy wariant pamięci o Zagładzie, też ma ze Sprawiedliwymi kłopot. W warunkach spolaryzowanego sporu samo ich upamiętnianie jawi się tutaj jako działanie podejrzane, którego inicjatorom automatycznie przypisuje się motyw prawicowej niechęci do obrachunku i pragnienie rywalizacji z Żydami w męczeństwie (zob. rozdział 7, kontrowersja wokół pomnika Sprawiedliwych w Warszawie). Skonfliktowane strony zdają się wymazywać jedną z najważniejszych konstatacji płynących z książek Grossa i innych historyków Zagłady. Sprawiedliwi, decydując się na pomoc Żydom, zazwyczaj musieli przełamać podwójny strach – przed nazistami i przed polskimi sąsiadami. W tym sensie pamięć o Sprawiedliwych to pamięć o ludziach wyjątkowych, którym przyszło żyć w otoczeniu masy ludzi zastraszonej, często obojętnej, czasem małych, a niekiedy po prostu wrogich.

Muzeum w Markowej i inne formy upamiętnienia polskich Sprawiedliwych stanowią jednak drugorzędny aspekt konserwatywno-prawicowej polityki historycznej. Na jej pierwszy plan wysuwa się całościowa polonocentryczna interpretacja II wojny światowej i jej następstw, kładąca nacisk na unikalność polskiej martyrologii. Realizacji tego celu miało służyć powołane 22 grudnia

¹⁵ P. Forecki, *Rzeczpospolita Kowalskich...*, op. cit.



2015 roku zarządzeniem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku. Zanim jednak prace nad koncepcją tej instytucji na dobre się rozpoczęły, podjęto próbę likwidacji jej symbolicznej konkurencji. 15 kwietnia 2016 roku minister kultury Piotr Gliński ogłosił zamiar połączenia tej nowej instytucji z tworzonym w Gdańsku od kilku lat Muzeum II Wojny Światowej, prezentującym europejską arenę tego konfliktu (otwarcie planowano w pierwszym kwartale 2017 roku). Proponowana nazwa połączonych muzeów – Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku – sugerowała raczej wchłonięcie już rozpoczętego dużego projektu przez mniejszy i na razie mglisty.

Papierkiem lakmusowym kultury komunikacyjnej związanej z taką polityką historyczną jest sposób poinformowania dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, Pawła Machcewicza (wspominanego tu niejednokrotnie uczestnika sporów o książki Grossa), o decyzji *de facto* likwidującej kierowaną przez niego instytucję. Dowiedział się o niej z mediów, po tym jak obwieszczenie ministra opublikowano na stronie internetowej resortu. W efekcie spotkań Glińskiego i Machcewicza, intensywnej korespondencji oraz listów poparcia dla dyrekcji Muzeum II Wojny Światowej, podpisanych przez szereg polskich i zagranicznych intelektualistów¹⁶, 5 maja 2016 ministerstwo złagodziło swoją opinię o wartości gdańskiego muzeum, ale utrzymało zamiar połączenia obu placówek – tym razem pod nazwą Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, co jednak nie zmienia definicji sytuacji w perspektywie symbolicznej i prawnej. Powstałaby bowiem nowa instytucja, z nową dyrekcją i zmienioną wystawą stałą, zakwestionowaną w recenzjach zamówionych przez ministerstwo. W chwili, gdy piszę te słowa, ostateczny los obu muzeów nie wydaje się ostatecznie rozstrzygnięty. Z jednej strony, ministerstwo podtrzymuje wolę połączenia muzeów, z drugiej w styczniu 2017 roku pierwsi zwiedzający obejrzeli wystawę główną w jej pierwotnie planowanym kształcie, a sąd rozpatrzy zaskarżenie rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie połączenia wyżej wskazanych muzeów.

W dyskusji wokół gdańskiego muzeum pojawił się wątek Jedwabnego. Mimo że mord z lipca 1941 roku, zwłaszcza jeśli patrzeć z perspektywy całej

¹⁶ Wspomniane listy, korespondencja, oświadczenia dyrektora Machcewicza i obwieszczenia ministra Glińskiego są zamieszczone na stronie internetowej Muzeum II Wojny Światowej, <http://www.muzeum1939.pl/>.



Europy, stanowił ledwie jeden epizod wojennej przemocy, nie został pominięty ani w scenariuszu planowanej wystawy, ani w rozmowie na ten temat. Świadczy to zapewne o sile i trwałości symboliczno-dyskursywnego piętna, jakie debata o Jedwabnem odcisnęła na polskich sporach z historią w tle. Warto zauważyć, że w przypadku kontrowersji wokół Muzeum II Wojny Światowej motyw Jedwabnego był szerzej eksponowany przez liberalną i lewicową stronę sporu niż przez zwolenników konserwatywno-prawicowej polityki historycznej. Ci pierwsi niemal automatycznie wskazywali na obecność tematu Jedwabnego na wystawie jako na jedno ze źródeł niechęci rządu PiS do koncepcji tego muzeum, „rozsądnie” tłumacząc w ten sposób motywację stojącą za poczynaniami władzy¹⁷. Przyczyny decyzji o połączeniu muzeów są jednak dalece bardziej złożoną wypadkową założeń konserwatywno-prawicowej polityki historycznej i rozliczeniowego *Zeitgeistu*, wymierzonych w liberalne elity i poprzedni rząd, który powołał do istnienia Muzeum II Wojny Światowej. Pytanie o miejsce Jedwabnego w narracji o polskim doświadczeniu tej wojny pozostaje jednak otwarte.

Pełne zrozumienie Zagłady bardzo utrudnia podział narodów Europy jedynie na sprawców i na ofiary. Koncepcja narodowej niewinności Polaków, którą PiS stara się uświęcić, sama w sobie nie jest niewinna. Jeżeli Polacy byli jedynie ofiarami niemieckiej agresji, to jak wyjaśnić epizody wojenne, w których sami byli kolaborantami lub sprawcami? Co na przykład zrobimy z kluczami do żydowskich domów? W lipcu 1941, kiedy polscy sąsiedzi zmusili Żydów z Jedwabnego do zebrania się na jednym z placów, zabrali oni ze sobą klucze, przypuszczając, że wkrótce wrócą do domów. Zamiast tego zagnano ich do stodoły i spalono. Klucze pozostały. Zebrano je w muzeum. Jeżeli muzeum zostanie zlikwidowane, być może nigdy nie ujrzą światła dziennego¹⁸.

– pisze Timothy Snyder na łamach „The New York Review of Books” (tekst przedrukowała „Gazeta Wyborcza”), stając w obronie dotychczasowej koncepcji muzeum. Być może w nowym muzeum zabraknie miejsca dla kluczy z Jedwabnego

¹⁷ Zob. P. Machcewicz, M. Zając, *Patriota nie czeka na czołgi*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 20.

¹⁸ T. Snyder, *Co zrobić z kluczami z Jedwabnego*, „Gazeta Wyborcza”, 7–8.05.2016, s. 22.



albo dla jakiegokolwiek notki na temat tej zbrodni. Zasadą dyskursu, także historycznego – jak mówi wielokrotnie w tej książce przywoływany Michel Foucault – jest, nomen omen, wykluczenie. Jednakże zasadą dyspozytywu pamięci zbiorowej jest absorbowanie nowych treści, interpretacji, wiedzy, nawet jeśli są wobec siebie opozycyjne. Jedwabne stało się trwałym punktem odniesienia w historycznych debatach elit, sfunkcjonalizowanym na potrzeby poszczególnych stanowisk.

Jednocześnie zachodzi proces jeszcze bardziej niepokojący. Stosunek do mordu w Jedwabnem staje się rodzajem **politycznego testu na lojalność**. Elementem strategii komunikacyjnej rządzącego PiS jest identyfikowanie elektoratu partii z narodem-suwerenem oraz podkreślanie postulatu „wstawania z kolan”, a więc nieoglądania się na oczekiwania wysuwane wobec Polski przez zewnętrznych obserwatorów. Strategia ta obejmuje też niezgodę na rozliczanie Polaków z niechlubnej przeszłości, a Jedwabne jest emblematem tych rozliczeń. Dlatego lojalny wobec władzy polityk lub urzędnik musi się zdystansować nie tylko od Grossa, ale także od ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej z 2003 roku, w dużej mierze zbieżnych z wymową książki *Sąsiedzi*, w świetle której Polacy odegrali decydującą rolę w pogromie z lipca 1941 roku.

Test jest zwykle przeprowadzany przez opozycję polityczną lub krytycznych wobec rządu dziennikarzy, którzy zadawanymi pytaniami i uzyskiwanymi odpowiedziami utwierdzają siebie i swych odbiorców w przekonaniu, że testowana osoba jest niesamodzielna w myśleniu i pozostaje na usługach szefostwa PiS. Prawdopodobnie w wielu przypadkach podważanie polskiej odpowiedzialności za Jedwabne jest wynikiem nie tyle niewiedzy czy wewnętrznego przekonania, co politycznego oportunistu. W 2016 roku takiemu testowi zostali poddani minister edukacji narodowej, Anna Zalewska, w programie „Kropka nad i” Moniki Olejnik (zob. wprowadzenie do części II) oraz dr Jarosław Szarek, nowy szef IPN. Jeszcze jako kandydat na to stanowisko mówił na posiedzeniu sejmowej komisji sprawiedliwości w odpowiedzi na pytanie posła PO o Jedwabne: „wykonawcą tej zbrodni byli Niemcy, którzy wykorzystali w tej machinie własnego terroru, pod przymusem, grupkę Polaków. I tutaj odpowiedzialność w pełni za tę zbrodnię pada na niemiecki totalitaryzm”¹⁹. Stwierdził też, że zaprasza-

¹⁹ Cyt. za nagraniem zamieszczonym na stronie <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/kandydat-na-szeffa-ipn-o-mordzie-w-jedwabnem,662139.html>, dostęp 5.08.2016.



nie Grossa na konferencje organizowane przez IPN jest niedopuszczalne. Słowa te padły publicznie kilka dni po 75. rocznicy pogromu, 15 lat po przeprosinach Żydów wygłoszonych przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Czy wróciłimy do punktu wyjścia?

Czy Gross „trafił pod strzechy”?²⁰

Rozważając debaty historyczne toczone w gronie elit, trudno nie postawić pytania o przepływ treści między dyskursem elit a szeroką publicznością. Czy spór o polsko-żydowską przeszłość przykuwa społeczną uwagę i czy zmienia ocenę wzajemnych relacji i stosunek do samych Żydów? Przeprowadzona przeze mnie analiza dyskursu nie uwzględnia problematyki odbioru publicznych przekazów i ich wpływu na kształtowanie się opinii publicznej – aby to zbadać, potrzeba innych narzędzi analitycznych. Próbę syntetycznego określenia skali społecznej dystrybucji wiedzy o trudnych relacjach polsko-żydowskich podejmują badacze wykorzystujący techniki ilościowe, głównie sondażowe. Opierają się one na obiektywistycznych założeniach o rzeczywistości społecznej oraz na odmiennych zasadach postępowania badawczego i nie sposób wniosków z nich płynących bezpośrednio zestawiać z tymi uzyskanymi z analizy dyskursu. Niemniej jednak badania ilościowe, prowadzone w różnych momentach trwającego ponad dekadę sporu o książki Grossa, dają wgląd w procesy oddziaływania treści wytworzonych w dyskursie publicznym.

Dla zarysowania szerszej perspektywy czasowej warto sięgnąć do analiz z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, sprzed publikacji głośnych prac Grossa. W prowadzonych osiem lat przed wydaniem *Sąsiadów* badaniach zespołu Ireneusza Krzemińskiego 78% ankietowanych stwierdziło, że Polacy „w czasie wojny pomagali Żydom tyle, ile mogli”, zaś 12%, że „mogli zrobić więcej”. W sondażu AJC/Demoskopu z lat 1994–1995 w opinii ponad dwóch trzecich respondentów „wielu” było „takich Polaków, którzy brali udział w ratowaniu Żydów”, zaś 28% badanych sądziło, że ratowali ich „tylko nieliczni”. Jak podkreśla Antoni Sułek: „Nie znalazł się nikt, kto by sądził, że Polaków ratujących Żydów nie było w ogóle, natomiast było 14% badanych, których zdaniem nie

²⁰ Nawiązanie do tytułu recenzji *Poklosia*: A. Piotrowska, *Gross trafia pod strzechy*, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 46.